A. D. 1933 CURRENDA Nrus V

PISMO URZĘDOWE TARNOWSKIEJ KURJI DIECEZJALNEJ



Ks. Arcybiskup Dr Leon Wałęga

Biskup Tarnowski

Komandor orderu „Polonia Restituta"

urodzony w Moszczenicy 25 marca 1859, wyświęcony na kapłana 24 marca 1883, mianowany biskupem tarnowskim 15 maja 1901, konsekrowany na biskupa i intronizowany na Stolicę Biskupią w Tarnowie 12 maja 1901.

Po długiej a znojnej pracy dla chwały Bożej i dobra Diecezji, po uciążliwej walce o królestwo Chrystusowe w sercach wiernych, wiekiem osłabiony, zrezygnował z biskupstwa i osiadł na krótki czas u OO. Redemptorystów w Tuchowie. — Umocniwszy się w ciężkiej chorobie św. Sakramentami na drogę wieczności, — odszedł do Pana, w sobotę 22 kwietnia 1933. Ciało jego złożono w grobie obok kościoła N. M. P. w Tuchowie 26 kwietnia.

Niech odpoczywa w pokoju!

Módlmy się.

Daj nam, Panie, aby dusza sługi Twego Biskupa Leona, którąś z uciążliwej walki tego świata wyprowadził, była przyjęta do towarzystwa Świętych Twoich. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Śp. Ks. Arcybiskup Dr Leon Wałęga

Przed objęciem biskupstwa w Tarnowie

Śp. Ks. Arcybiskup urodził się 25 marca 1859 w Moszczenicy, powiat Gorlice, z rodziców Józefa i Katarzyny. Szkołę powszechną ukończył w Gorlicach, do niższych klas gimnazjalnych uczęszczał w Tarnowie (mieszkał w bursie św. Kazimierza), poczem zapisał się do gimnazjum w Jaśle, gdzie złożył egzamin dojrzałości. Przyjęty na teologję we Lwowie, wyróżniał się wśród kleryków zdolnościami i pobożnością i jako kleryk wysłany był do Rzymu na studja teologiczne. Tu w Rzymie przyjął święcenia kapłańskie 24 marca 1883 i w tym też roku ukończył „Gregorianum" ze stopniem doktora św. Teologji. Po powrocie do Lwowa był kolejno wikarjuszem, prefektem Małego Seminarjum, katechetą Seminarjum nauczycielskiego, wicerektorem Wielkiego Seminarjum, profesorem Uniwersytetu we Lwowie, gdzie wykładał dogmatykę. Z tego czasu pochodzą dwie jego prace naukowe: „De hominis elevatione per gratiam sanctificantem dissertatio, Leopoli 1891 i „W kwestji ruskiej" spostrzeżenia, uwagi i rady, Lwów 1896. Zamianowany kanonikiem katedralnym pełnił obowiązki proboszcza w bazylice metropolitalnej lwowskiej. Zajmował się żywo młodzieżą terminatorską, która go uważała za swojego ojca i przewodnika.

Na Stolicy biskupiej w Tarnowie

Bullą z dnia 15 kwietnia 1901 zamianowany śp. Ks. Leon Wałęga biskupem tarnowskim. Konsekracja jego i objęcie Stolicy Biskupiej odbyło się 12 maja tego roku. Konsekracji udzielił mu Ks. Kardynał Jan Puzyna, Książe-Biskup krakowski, w asystencji XX. Arcybiskupów Józefa Bilczewskiego i Józefa Webera.

W przemowie w dniu konsekracji swojej mówił do Duchowieństwa: „Jedność zachowajmy nietylko w działaniu na zewnątrz ale oznaczajmy się jednością myśli" a w kazaniu mówił tego dnia do wiernych: „Odtąd nie chcę znać innej miłości prócz miłości dusz waszych, nie chcę innego zajęcia oprócz pracy dla Was i modlitw za was, pragnę poświęcić wszystek mój czas i wszystkie oddać siły, aby dusze wasze pozyskać Bogu. Więcej powiem: na wzór mego boskiego Mistrza gotów jestem i cierpieć dla Was". Zobacz Curr. 1901.

Temu hasłu pozostał przez całe życie wiernym. Od dnia objęcia rządów zabrał się gorliwie i ochotnie do pracy dla Diecezji, którą rządził lat 32.

Rządzić Diecezją bez kapłanów nie można. Gdy Ks. Biskup przyszedł do Tarnowa, zastał brak kapłanów, na teologji w Seminarjum diecezjalnem mało kleryków. W roku 1900 było ich 55, w r. 1901 było 49. Stąd pierwsza i najważniejsza jego troska obudzić powołania. Styka się więc z młodzieżą gimnazjalną, staje się jej spowiednikiem, w każdą sobotę w godzinach wieczornych i w czasie wspólnych spowiedzi szkolnych konfesjonał jego oblężony przez studentów, odwiedza bursę św. Kazimierza w Tarnowie, zdobywa serca młodzieży. W r. 1901 zakłada Ks. Biskup Małe Seminarjum, przyjmując młodzież tylko najzdolniejszą i najlepszą. To Seminarjum utrzymuje w części pałacu biskupiego własnym kosztem i sam kieruje młodemi duszami. Z czasem nabywa za



Ks. Biskup Leon Wałęga
(w pierwszych latach biskupstwa)

fundusze zebrane w Diecezji i za swoje, osobną realność w Tarnowie z dużym ogrodem, w bezpośrednim sąsiedztwie nowego pałacu biskupiego, a mianowicie 7 lutego 1911 nabył od Władysława Chudzickiego dom z ogrodem lwh. 152 za 56.000 koron

następnie sąsiedni dom z ogrodem 17. II. 1914 od Kaczkowskich lwh. 146 za 90.000 koron. Obydwie te realności (LL. or. 5, 7, przy ul. Prez. Mościckiego) odpowiednio zostały adaptowane i przebudowane na zakład. Mając pod bokiem Małe Seminarjum przez cały czas urzędu biskupiego, o ile mu tylko zajęcia biskupie pozwalały, wychowuje Diecezji zastępy młodzieży, dobrze ją przygotowuje do Seminarjum Wielkiego. P. Bóg mu w tej pracy widocznie błogosławił, bo z jego wychowanków 115 dotąd przyjęło święcenia kapłańskie, a 31 wychowanków-kleryków przebywa w Seminarjum Wielkiem; to jest liczba, która stanowi przeszło 1/5 część duchowieństwa diecezjalnego. Żabezpieczył trwały byt zakładu przez siebie erygowanego, otrzymując w darze folwark Siedliska koło Tuchowa od śp. Ludwiki z hr. Zamoyskich Rozwadowskiej i dokupując jeszcze 10 ha 42 ar 51 m^2 roli oraz $98^1/_2$ mórg lasu od spadkobierców śp. Rozwadowskiej dla Małego Seminarjum. W ten sposób dzieło przez niego zaczęte, szczęśliwie prowadzone i wykończone zostawił. Ta jego troska około pielęgnowania powołań kapłańskich była wzorem dla księży zwłaszcza dla katechetów szkół średnich, że gorliwiej zajęli się młodzieżą po szkołach, mając w tym względzie przykład, zachętę i wskazówki swego Arcypasterza.

Jeden z wychowanków, obecnie Prof. Teologji ks. Dr Jan Bochenek tak przedstawił na akademji urządzonej przez wychowawców Małego Seminarjum z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa ks. Biskupa 26 marca 1933, swoje wspomnienia z czasów pobytu w Zakładzie:

„Kiedy Ojca niema między nami, trudno o czem innem mówić, jak nie przypominać sobie jego; wszystko, coby było sztucznem, nie byłoby na miejscu. Zresztą, jak ojca braknie, zawsze dzieci o ojcu mówią, przypominają go sobie. Będę mówił, co w mojem sercu czuję, sądzę, że to samo czują i inni.

Przypominam sobie, jak w roku 1908 po raz pierwszy szedłem do Księdza Biskupa — pamiętam, jakby to dziś było. Byłem niespokojny, kiedy trzeba było stanąć, drżałem — i ot kiedy wszedłem do pokoju, rozpoczęła się rozmowa, jakbym Księdza Biskupa od dawna znał. Rozmowa taka miła, taka swobodna tak dobrze było przy jego boku, mając jego rękę na swej głowie. I budziło się takie przywiązanie do niego, takie zaufanie, jak do ojca jak do matki. Czuło się przy nim lepszym. Przywiązał do siebie, ale czuć było, że chce serca dla Boga.

Od tego czasu tyle było tych rozmów sam na sam z Księdzem Biskupem. Nie było zdarzenia w życiu duchownem, nie było trudności, nie było przejścia, którego by nie dotknął. A wszystko z taką miłością, z takiem oddaniem.

Na początku roku cieszył się, gdy się wracało z wakacji, gdy się opowiadało o dobrze spędzonych dniach wakacyjnych. Przed świętami żegnał i przestrzegał przed trudnościami, wchodził w najdrobniejsze szczegóły i udzielał wskazówek; przed wakacjami chciał umocnić, uchronić od niebezpieczeństw — widać jak jego serce było całkowicie nam oddane.

Znał nietylko nas, ale znał i nasze stosunki rodzinne, znał naszych rodziców, znał naszych braci, nasze siostry, wszystkiem się interesował, wchodził jakby w naszą rodzinę. W czasie wizytacyj, wśród tylu prac, wołał naszych rodziców, rozmawiał z nimi — toć chyba szczyt oddania jego.

Przychodził do nas wszystkich, zajmował się wszystkimi.

Przychodził niemal na każde silencjum, przechodził spokojnie, popatrzył swoim rozumnym wzrokiem, ogarnął wszystkich, tu i tam rzucił słowo, zabrał kogoś ze sobą na rozmowę. Przychodził na „wolnem", brał udział w rozmowie, brał udział w grze, zniżał się do nas, stawał się jakby jednym z nas. Myśmy czuli, że to nasz ojciec, nie odczuwaliśmy nawet, że to Biskup, dopiero później myśmy odczuwali jego wielką godność biskupią. Myśmy widzieli, jak się przy nas rozweselał, jak się ożywiał.

Wieczorem przychodził do tych, którzy zostawali na naukę po modlitwach, porozmawiał, nierzadko obdarował. W nocy koło godziny 11-ej przechodził przez sypialnie ze świecą w ręku, żeby popatrzeć, czy wszyscy spokojnie zasypiają.

Nie chcę mówić o tem, co dla nas pod względem materjalnym czynił. Od ust sobie odejmował, a z nami się dzielił. Myśmy wiedzieli, że nam daje, sam niewiele sobie zostawiając.

Kiedy tak dzisiaj po latach pobytu w Małem Seminarjum patrzę na jego postać, kiedy miałem to szczęście później jeszcze go lepiej poznać, staje mi przed oczyma jego żywa, głęboka wiara. Stają mi przed oczyma wielcy biskupi pierwszych wieków, pełni głębokiej wiary, wielcy biskupi zapatrzeni w Chrystusa. Żyli ożywieni wiarą, kierowali ożywieni wiarą".

Przytaczamy dosłownie list, wystosowany przez śp. ks. Biskupa do wychowanków Małego Seminarjum, który wyjaśnia najlepiej cel, znaczenie, sposób wychowania i stosunek śp. ks. Biskupa do tego Zakładu.

„Do Wychowanków Małego Seminarjum w Tarnowie.

Ukochani Moi! Za życzenia jubileuszowe dziękuję Wam serdecznie. Fotografja załączona przypomniała mi żywo każdego z Was, chociaż tego przypomnienia nie było potrzeba, gdyż o każdym z Was pamiętam i modlę się za wszystkimi.

Unikałem wspólnego pożegnania, gdyż nie byłbym w stanie przetrzymać go spokojnie. Tyle i tak serdecznych nici wiązało mię z Wami, że wolałem w kaplicy polecić Was opiece P. Jezusa, aniżeli osobistem pożegnaniem wywoływać niepotrzebne wzruszenia.

Kochałem Was za Waszą dobrą wolę, za Waszą szczerość, za Waszą gorliwość, z jaką garnęliście się do Pana Boga, ale kochałem Was nie dla siebie, tylko dla Kościoła i diecezji. Widziałem w Was zawsze przyszłych kleryków i kapłanów, którzy wcześniej czy później staną w szeregu prawdziwych miłośników Chrystusa i będą gorliwymi apostołami w diecezji. To też odchodząc od Was, nie tracę Was wcale i moje nadzieje o Waszej przyszłości będę tutaj polecał Najświętszej Matce. Jakkolwiek przestaję czuwać nad Wami z bliska, jednak za pośrednictwem Matki Boskiej będę się Wami interesował i będę się Wami opiekował i to może skuteczniej niż przedtem.

W adresie Waszym ślecie zapewnienie, że pamięć o mnie trwać będzie dalej w zakładzie. Niechże ta pamięć rozciąga się nietyle na moją osobę, ile raczej na moje upomnienia, rady i wskazówki, by dobry duch zakładu w jakim go podtrzymywałem i w jakim go zostawiłem, przetrwał nietylko wśród Was, ale i pośród Waszych następców.

Dobry ten duch zakładu da się scharakteryzować w następujących rysach:

1. Przedewszystkiem wielkie umiłowanie powołania kapłańskiego i gorąca modlitwa o wytrwanie w tem powołaniu. Kto nie czuje powołania, albo je utracił, dla tego niema miejsca w Małem Seminarjum.

2. Małoseminarzysta nie powinien poprzestać na unikaniu grzechów ciężkich, ale jest obowiązany starać się o postęp duchowy, o dążenie do świętości a pomogą mu w tem nabożeństwo do Przen. Sakramentu i nabożeństwo do Matki Boskiej. Pragnieniem Waszem musi być nietylko zostać kapłanem, ale zostać kapłanem świątobliwym. Pamiętajcie o tem bardzo, że małoseminarzysta zawsze jest jednaki, nietylko w zakładzie, ale i poza zakładem, nie tylko w ciągu roku szkolnego, ale i w czasie wakacji. Kto świadomie i przez czas dłuższy opuszcza się w tej pracy duchownej, ten stawia przeszkodę powołaniu i jest na drodze do opuszczenia zakładu.

3. Nieodzownym warunkiem dobrego ducha w zakładzie, to szczerość wobec przełożonych, gdyż bez tego zakład duchowny pomyślnie się rozwijać, ani nawet istnieć nie może. Jeżeliby kiedy obłuda zakraść się miała w mury Waszego zakładu i opanować znaczną część Jego wychowanków, to zakład Wasz straciłby prawo nazywać się Małem Seminarjum, i lepiej go zamknąć, gdyż wtedy stałby się wylęgarnią spaczonych charakterów, a więc szkodliwym dla Kościoła i społeczeństwa.

Oto w krótkości cechy charakterystyczne i warunki Waszego zakładu, oto jego racja bytu i jego fundament — z nim on stoi i stać będzie, a bez niego runie!

Wszystko to są wprawdzie rzeczy dobrze Wam znane, gdyż nieraz o nich z Wami rozmawiałem, ale uważam za stosowne powtórzyć je jeszcze z naciskiem przy pożegnaniu, gdyż słowa pożegnalne głębiej zapadają w serca i bywają trwalsze. Mam nadzieję, że po mojem odejściu nic się nie zmieni na gorsze w Małem Seminarjum, gdyż zakłady takie jak Wasz, nie tyle stoją osobą, ile raczej duchem, który je ożywia a ten od Was zależy. Starsi powinni stać na straży tego ducha i świecić przykładem młodszym braciom. Nie zostawiam Was zresztą sierotami. Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup, mój następca, obiecał mi, że będzie opiekował się Wami, a od Was samych zależy, aby Was tak pokochał, jak ja Was kochałem. Również Wasz Ks. Prefekt całem sercem jest Wam oddany i zna dobrze tradycje zakładu. Na nich przelejcie to zaufanie i przywiązanie, jakiemiście mnie darzyli, a zostanie wszystko po dawnemu, owszem nawet podniesie się duchowy poziom zakładu.

Przywykliście do tego, by od czasu do czasu stanąć przedemną i zdać sprawę ze stanu swej duszy i z postępu pracy nad sobą. Było to dla mnie zajęcie najmilsze, gdyż widziałem, żeście wiele korzystali z tych poufnych rozmów w cztery oczy. Zwyczaj ten nie powinien ustać w zakładzie i będzie Wam przynosił korzyści, jeżeli nie braknie szczerości z Waszej strony. Świat z którym się codziennie stykacie poza zakładem, żyje przeważnie życiem niezgodnem z zasadami wiary naszej, rozmaite zarazki moralnie niezdrowe unoszą się w powietrzu, jakiem oddychacie w zetknięciu się z kolegami poza domem.

Nieraz mimo Waszej wiedzy i woli wchłaniacie w siebie te szkodliwe zarazki w postaci jakichś poglądów i zapatrywań niezgodnych z wiarą i życiem chrześcijańskiem. Musi zatem ktoś w domu kontrolować dusze Wasze i niejako je desynfekcjonować, gdyż inaczej wchłonięte zarazki rozwijając się swobodnie, zatrują ducha powołania, a nawet mogą zachwiać wiarą.

W końcu na pożegnanie tulę każdego z Was do mojego ojcowskiego serca, rozpoczynając od najstarszych, którzy mi byli wielką pociechą i do których przywiązywałem wiele nadziei, a skończywszy na najmłodszych, których pokochałem za ich dobrą wolę

i szczerą pobożność. Nie potrzebuję dodawać, ze dopóki żyć będę zachowam dla Was wszystkich serce życzliwe i będę się modlił za Wami.

Niech Was Pan Bóg błogosławi!

† Leon Wałęga Abp.

Tuchów, 28 marca 1933.

Z równie wielką pieczołowitością zajął się Wielkiem Seminarjum. Bardzo często tu przychodził, rozmawiał z klerykami, umacniał powołania, zachęcał do cnoty i do nauki. Znał każdego kleryka dokładnie. Aby ubożsi mieli na wakacjach możliwe umieszczenie, postarał się u hr. Kwileckich o oddanie pałacu z ogrodem w Siedliszowicach na mieszkanie wakacyjne dla kleryków w latach 1903 i 1904, sam też wśród nich przebywał — a od roku 1905 spędzał wakacje razem z klerykami w Błoniu (parafja Szczepanowice), gdzie śp. Ks. Rektor Stanisław Dutkiewicz nabył ośrodek dworski wraz z lasem przy pomocy finansowej śp. Ks. Arcybiskupa (dał 27.048·30 koron) i duchowieństwa Diecezji. Za jego też staraniem otrzymało Seminarjum Wielkie dwa folwarki Garbek i Dąbrówka z beneficjum w Tuchowie. On też dopomógł do rozbudowy gmachu Seminarjum diecezjalnego. Nic dziwnego, że duchowieństwa diecezjalne widząc, jak stara się o Seminarja, z jaką życzliwością i sprawiedliwością odnosi się do kapłanów starszych i młodszych otaczało go czcią i miłością i przywiązaniem i darzyło go zaufaniem.

Ta troska powiększenia liczby duchowieństwa była potrzebna, bo okazała się konieczność dzielenia większych parafij i tworzenia samoistnych filij. Powstało kościołów filjalnych czyli nowych parafij za rządów Ks. Biskupa pięćdziesiąt. Utworzony przez ś. p. Ks. Arcybiskupa Związek mszalny i zarządzone składki w Diecezji przychodziły wydatnie w pomoc budowie nowych kościołów. Za jego inicjatywą powstała druga parafja w Tarnowie (XX. Misjonarze).

Jedną z największych trosk jego stanowiła t. zw. sprawa ludowa. Agitatorzy polityczni obrali sobie Diecezję tarnowską za teren zdobywania mandatów poselskich. Agitacja ta szła w kierunku wybitnie radykalnym i niebezpieczeństwo dla Kościoła i wiary św. stawało się groźnem zwłaszcza, że miał tu wielu zwolenników Stapiński, a jego „Przyjaciel ludu" rozchodził się w wielkiej ilości. Ks. Biskup stanął śmiało do walki, w której dopomogło mu duchowieństwo na wskróś oddane swojemu Biskupowi. Odpierano skutecznie zacięte ataki wrogów Kościoła, którzy w pismach i na wiecach całkiem jasno odsłonili swoje oblicze nieprzyjaźne Kościołowi i wierze św. i duchowieństwu. Ks. Biskup nie występował przeciw politycznemu uświadomieniu ludu, ale przeciwko niechrześcijańskiej, bezbożnej polityce, jaką uprawiali rzekomi przywódcy i opiekunowie ludu. To jego wystąpienie wywołało gwałtowną burzę przeciw niemu zwłaszcza, że zakazał wiernym czytać „Przyjaciela Ludu". Ponieważ odzywały się głosy z poza Diecezji, że ś. p. Ks. Biskup za ostro występuje, przeto na audjencji w r. 1904 przedstawił Ks. Biskup całą sprawę Ojcu św. Piusowi X, który utwierdził Ks. Biskupa w jego działalności i oświadczył mu, że jest wolą Bożą, aby wytrwał na stanowisku i pracował nad zbawieniem dusz, nie zważając na żadne trudności i przeciwności. Że więc radykalizm nie rozpanoszył się w Diecezji, że niewiara nie zapuściła tu korzeni, to zasługa Ks. Biskupa.

Dla skuteczniejszej obrony prawd wiary i rzetelnego politycznego uświadomienia

założył Ks. Biskup tygodnik „Lud katolicki". Z czasem koło tego tygodnika skupiło się grono polityków, którzy jako Stronnictwo Katolicko-ludowe mieli działać na terenie politycznym, gdyż na tym terenie usadowił się głównie przeciwnik i stąd rzucał zatrute pociski na wiernych. Bojownik nieustraszony o święte prawo Boże i zasady wiary przeciwstawił się Ks. Biskup energicznie słynnym metodom wyborów „galicyjskich" i na Kongresie Marjańskim w Przemyślu w r. 1911 wobec elity społeczeństwa mówił:

...„Odstępstwo od katolickich zasad w polityce przestało być monopolem tej lub owej partji, stało się powszechnem we wszystkich stronnictwach. Dość wspomnieć nasze wybory a mam na myśli nietylko ostatnie. Zda się, że nietylko monarcha, ale sam Pan Bóg zawiesił Swoje przykazania na czas wyborów i pozwolił ludziom chodzić swojemi drogami. I działy się rzeczy wprost wstrętne i licytowanie i kłamstwa i przekupstwa i roznamiętnienie i rozpajanie ludu. Jeszcze kilka, kilkanaście takich wyborów a podkopiemy do reszty poczucie katolickie u ludu". Te słowa były powodem, że pewne osobistości zabiegały we Wiedniu o usunięcie Ks. Biskupa ze Stolicy Tarnowskiej, ale na szczęście nie dały rady.

Gdy ze Stronnictwa Stapińskiego wyłoniła się nowa partja „Piastowców" pod przewodnictwem Witosa i Bojki, zdawało się niektórym, że ci pójdą po linji katolickiej. Ks. Biskup nie łudził się, że wychowankowie Stapińskiego w stosunku do Kościoła nie wiele się zmienią. Dnia 12 czerwca 1914 r. zjawili się Bojko i Witos u Ks. Biskupa, który wezwał na świadków rozmowy trzech członków Kapituły Katedralnej: ks. St. Walczyńskiego, ks. Dra Józefa Bąbę i ks. Dra Jana Bernackiego i przedłożył Witosowi i Bojce deklarację tej treści: „Niniejszem uznajemy: 1) że religja katolicka jest jedynie prawdziwą i jedynie zbawiającą; 2) że jest ścisłym obowiązkiem katolika posłuszeństwo Władzy kościelnej t. zn. Papieżowi i prawowitemu Biskupowi diecezjalnemu w rzeczach wiary i moralności; 3) że Biskup ma prawo i obowiązek zakazywać pism i gazet, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz, a dobry katolik powinien się do tego zakazu stosować; 4) że pisma danej partji ludowców a w szczególności „Przyjaciel ludu" przez szerzenie buntu przeciw Władzy kościelnej wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal, żeśmy je popierali; 5) uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępiamy antyklerykalizm jako duchowi Kościoła przeciwny".

Deklaracja powyższa zawierała szczegółowo kwestje, które miały na celu wyjaśnić stosunek ludowców do Władzy kościelnej, a które były koniecznie ze względu na przeszłość ludowców i ich współudział w szkodliwej pracy posła Stapińskiego, zwłaszcza, że Ks. Biskup zmianę swego stanowiska wobec Piastowców uczynił zawisłą od zadawalającej odpowiedzi na powyższą deklarację.

W ustnej rozmowie, jaka się rozwinęła na temat powyższej deklaracji, pp. Bojko i Witos wyrażali zgodę częściową na niektóre pytania Ks. Biskupa, co do innych punktów czynili pewne zastrzeżenia, a w końcu odwołali się do porozumienia ze swoimi kolegami partyjnymi.

Pod koniec konferencji Ks. Biskup wręczył Witosowi odpis powyższej deklaracji i skutek konferencji pozostał w zawieszeniu aż do dnia 19 czerwca 1914. Pp. Bojko i Witos przyrzekli po porozumieniu się ze swoimi towarzyszami, udzielić odpowiedzi w najbliższym czasie.

Dnia 19 czerwca 1914 r. zjawił się Witos u jednego z członków Kapituły z oświadczeniem, że na wczorajszem zgromadzeniu Rady naczelnej stronnictwa odbytem w Krakowie zapadła uchwała, że stronnictwo nie może się zgodzić na warunki postawione przez Ks. Biskupa.

Następnie „Piast“ ogłosił tekst uchwał „Rady naczelnej“ z dn. 18 czerwca 1914:

1. Wydział N. R. L. łącznie z posłami P. S. L. na posiedzeniu z dnia 18 czerwca 1914 r. przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posłów Bojki i Witosa z delegacyj do Ks. Biskupa Wałęgi, zatwierdza ich stanowisko, zajęte w obronie samodzielności i niezależności odrodzonego P. S. L. i oświadcza, że nie może zgodzić się na postulat, dążący do zapewnienia klerowi bezwzględnego zwierzchnictwa w życiu politycznem.

2. Wydział naczelnej Rady ludowej P. S. L. na posiedzeniu dn. 18 czerwca 1914 stwierdza, iż pragnie dobrych stosunków i współpracy z duchowieństwem w pracach społecznych i wyraża zadowolenie, że znaczna część duchowieństwa zachowuje się wobec odrodzoncgo P. S. L. neutralnie, a często przychylnie. Ponieważ jednak w Diecezji tarnowskiej wypowiedział kler bezwzględną walkę odrodzonemu P. S. L. a próby porozumienia stę z tym klerem spełzły na niczem — wydział Rady ludowej P. S. L. uważa za konieczne przeprowadzenie w Diecezji tarnowskiej narzuconej nam walki obronnej ze stronnictwem tarnowskiego kleru, celem utrzymania i umocnienia organizacyj P. S. L. (Zobacz Gazeta Kościelna NN. 26 i 28 z 1914 r.)

Jeżeli więc do zgody nie doszło, wina jest po stronie Piastowców.

W sprawie ludowej zostawił ś. p. Ks. Biskup oświadczenie, z datą: Wielka Sobota z r. 1917, do ogłoszenia po jego śmierci, które tu przytaczamy:

„Jedną z największych trosk mego biskupiego urzędu stanowiła sprawa ludowa, a zwłaszcza stosunek do t. zw. ludowców. Ponieważ ten mój stosunek był rozmaicie, a nie zawsze sprawiedliwie i zgodnie z prawdą komentowany, a lękam się, że po mojej śmierci nie braknie usiłowań, by wszystkie moje kroki w tej sprawie przedstawić w fałszywem świetle, przeto postanowiłem w piśmie niniejszem, które po mojej śmierci ma być ogłoszone, przedstawić sumiennie swoje stanowisko do ludowców. Przyczem oświadczam, że nie tyle mi idzie o własną osobę, gdyż niewiele mi zależeć będzie na sądzie ludzi żyjących wtedy, gdy już będę przez Pana Boga osądzony. Nie chciałbym jednak, by szarpano pamięć biskupa, podsuwając mi zamiary i intencje nieuczciwe i niegodne biskupa katolickiego.

Gdy ludzie to moje zeznanie czytać będą, dusza moja stanie już na sądzie Bożym — dlatego pragnę napisać tylko szczerą prawdę, z którąbym się mógł ostać przed wszystkowiedzącym Sędzią.

Wkrótce po objęciu rządów w djecezji tarnowskiej, stykając się na wizytacji z ludem, zauważyłem niebezpieczeństwo, jakie groziło zbawieniu dusz chłopskich ze strony przywódców stronnictwa ludowego i jego organu „Przyjaciela Ludu“. Ku wielkiemu mojemu przerażeniu i z wielką boleścią mego serca spotykałem chłopów ludowców, pałających niechęcią, a nawet nienawiścią do duchowieństwa, lekceważących sobie władzę duchowną, osłabionych w przywiązaniu do Kościoła, a nawet zachwianych w wierze. Wobec tego uważałem za obowiązek sumienia wystąpić w obronie zagrożonych interesów religijnych wśród ludu i użyć wszystkich możliwych a godziwych środków, by się dalej zło nie szerzyło.

Z początku ograniczałem się ściśle do środków czysto kościelnych, a więc ponowiłem i obostrzyłem zakaz biskupów dawniejszych czytania „Przyjaciela Ludu", poleciłem częste urządzanie misyj i sam pilnie wizytowałem diecezję. Gdy jednak mimo to wskutek układów politycznych rosło znaczenie ludwców, nie widziałem innego sposobu położenia tamy złemu, jak zorganizowanie uczciwych żywiołów ludowych w stronnictwo katolickie, któreby zrównoważyło szkodliwe działanie ludowizmu. W tej myśli zgodziłem się na organizację katolicko-ludową i założenie tygodnika „Lud Katolicki".

We wszystkich tych moich występach przeciwko ludowcom nie kierowałem się niczyim wpływem ani namową, jak mnie o to posądzano, nie miałem również żadnych celów politycznych, tylko jedynie miałem na oku zbawienie dusz, mojej pieczy powierzonych.

Być może, że moja działalność przyczyniła się do zaostrzenia antagonizmów, ale bez tego złe stałoby się powszechnem i katolickie uświadomienie ludu byłoby niemożliwe. Wszelkie próby zgody rozbijały się, gdyż nie było szczerości z drugiej strony.

Sąd o tem, czy dobrze postępowałem zostawiam Panu Bogu. Jeżeli błądziłem, to ufam, że mi przebaczy, ze względu na moje czyste intencje, zresztą całą tą sprawę przedstawiłem Ojcu św. Piusowi X i otrzymałem od niego aprobatę mego postępowania.

Jeżeli moje obawy były przesadne i ludowcy w przyszłości okażą się dobrymi katolikami, to będę się cieszył i będę Panu Bogu dziękował przez całą wieczność.

Wkońcu oświadczam, że kochałem lud całą duszą i pragnąłem gorąco jego dobra, a zwłaszcza jego zbawienia.

W czasie mszy św. polecałem często Panu Bogu mą troskę o lud i prosiłem Pana Boga, aby mię zabrał z tego świata, jeżeli chwała Boża i dobro ludu na tem zyska.

Jeżeli czasem kogoś z powodu mego temperamentu obraziłem lub skrzywdziłem, niniejszem proszę pokornie o przebaczenie, a nawzajem przebaczam wszystkim i do nikogo nie chcę brać żalu na tamten świat.

Całe to moje oświadczenie pisałem z pamięcią o śmierci, która mnie czeka, — a taki człowiek nie kłamie.

Pisałem w Wielką Sobotę 1917 r.

Ks. Leon Wałęga, Biskup

Wielka wojna i następujące po niej wypadki przytłumiły nieco radykalizm, „Lud katolicki" przeniósł się w r. 1919 do Krakowa.

Odrodzenie ludu widział ś. p. Ks. Biskup w uświadomieniu religijnem i czystości obyczajów. Chciał, by życie płynęło z wiary. Dlatego w r. 1911 na Kongresie Marjańskim w Przemyślu mówił o ówczesnej Akcji Katolickiej: „Sprawa ta ściśle wiąże się z wiarą i z niej jak ze swego źródła wypływać powinna. Słaba i niejednolita jest nasza wiara, a te braki odbijają się na naszej działalności. Od szeregu lat obserwuję pilnie t. zw. Akcję katolicką i widzę w niej dziwną plątaninę programów, haseł i prób Nie brakuje nam widocznie inicjatywy, gdyż programy i plany gonią jedne za drugiemi, nie brak i zapału pewnego, że tak powiem rozmachu. A przecież ciągle jeszcze jesteśmy w początkach, bo więcej działamy pod wpływem naszego naturalnego temperamentu niż pod wpływem wiary". Duchowieństwu polecał, by dbało o należyte pouczenie ludu w prawdach wiary, by wyjeżdżało do odleglejszych gmin od kościoła

celem zbierania dziatwy na naukę religji, pilnował, by w parafjach odbywały się misje, rekolekcje, by w soboty po południu i w wigilje świąt słuchano spowiedzi św.; sam dopóki mógł, spowiadał w soboty u XX. Filipinów w Tarnowie a w czasie wizytacji kanonicznej nieraz do późnej nocy słuchał spowiedzi wiernych.

Był przekonany, że odrodzenie ludu dokona się przez staranne wychowanie młodzieży, dlatego i kapłanom i rodzicom w listach pasterskich i przy wszelkich sposobnościach zalecał największą pieczę nad młodzieżą. Szczególniej drogie mu było Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i żywo się niem zajmował, i do rozwoju jego wielce się przyczyniał.

Jako Polak, kochał Polskę, szanował Rząd polski i pragnął, by Rząd był silny. P. Prezydent Rzpltej w czasie pobytu w Tarnowie odwiedził Ks. Biskupa. Ś. p. Ks. Biskup był odznaczony orderem Polonia Restituta.

Ś. p. Ks. Biskup pilnie zawsze uważał na wszelkie objawy życia religijnego, społecznego i politycznego i bardzo trafnie stawiał diagnozę wbrew oportunistom. Jego listy pasterskie tak ściśle łączą się z życiem i rozwojem Diecezji, odznaczają się głębokiem ujęciem zagadnień i troską o zbawienie dusz; był on przeciwnikiem tak w życiu jak i w piśmie słów bez treści. O jego przemówieniach pisał śp. Stanisław hr. Tarnowski w Przeglądzie polskim w artykule: Pierwsza pielgrzymka polska u Piusa X. (Tom 152, str. 392, rok 1904) „Ostatnie nabożeństwo, w dzień wyjazdu, odbyło się przy grobie św. Stanisława Kostki. Biskup Wałęga mówił: szkoda, że tego co mówił, nikt nie mógł zapisać i ogłosić, tak było proste, mądre a serdeczne". Listy pasterskie ś. p. Ks. Biskupa: o sprawie ludowej, o antyklerykaliźmie, o niewieście katolickiej, o wychodźtwie, mowa wygłoszona w Przemyślu na Kongresie Marjańskim w r. 1911, i inne zachowają na zawsze swoją aktualność i znaczenie.

Jego żywe słowo do ludu w czasie wizytacyj pasterskich, wynikające z głębokiej wiary i troski o zbawienie dusz wywierało potężny wpływ na słuchaczy. A przeszedł wizytacjami całą diecezję kilka razy, udzielając wiernym Sakramentu Bierzmowania, przepytując katechizmu, badając rozwój życia religijnego i moralnego w każdej parafji.

Mile zapisał się w pamięci Tarnowa, gdy w czasie wojny mężnie stawał w obronie ludności przed Rosjanami i wspólnie z ludem znosił cierpliwie utrapienia wojny.

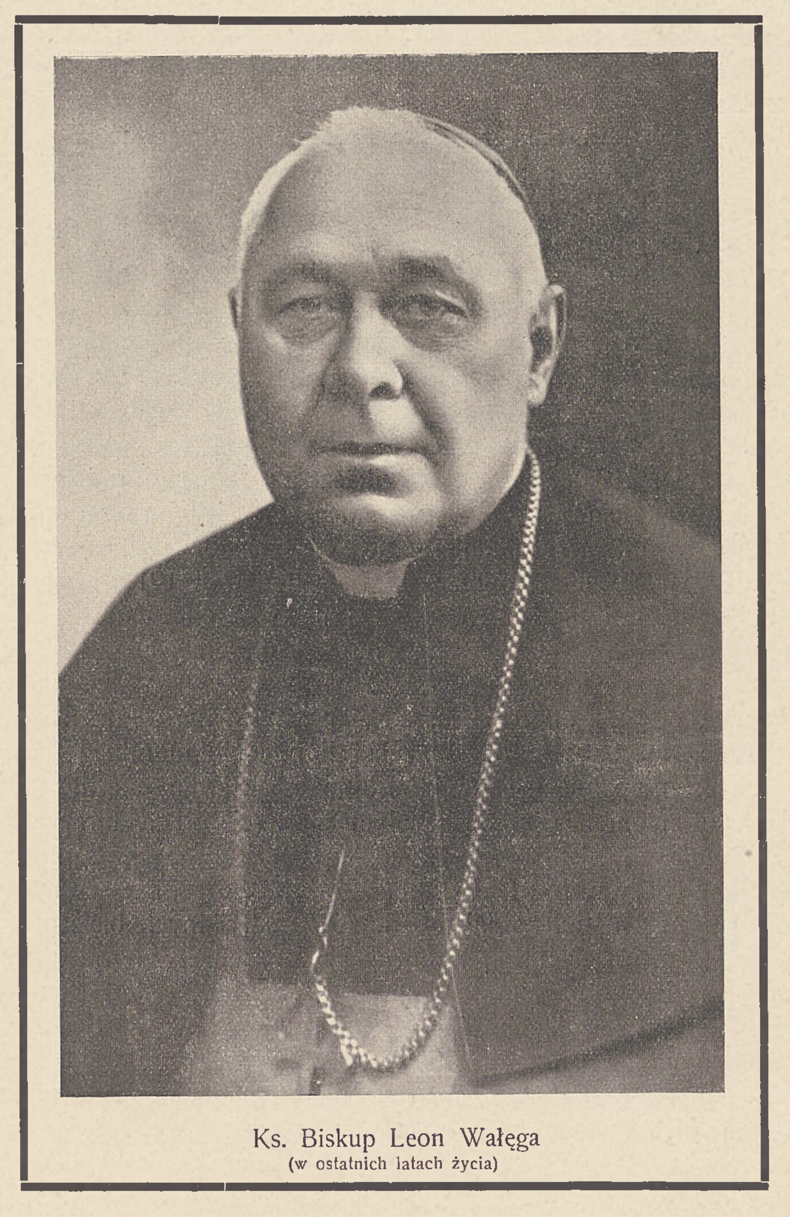
W r. 1921 uzyskał pierwszego Ks. Biskupa Sufragana dla Diecezji tarnowskiej Najprzew. Ks. Biskupa Dra Edwarda Komara. W r. 1928 odbył pierwszy Synod diecezjalny.

Nie zapomniał też o polepszeniu warunków materjalnych biskupstwa. W r. 1913 wystarał się, że dawny pałac biskupi, stojący przy rynku, bez ogrodu, sprzedano a nabyto realność z dużym ogrodem przy ul. Prez. Mościckiego. Za część gotówki uzyskanej ze sprzedaży parcel beneficjalnych zakupił w r. 1928 dla biskupstwa ośrodek dworski w Łękawicy wynoszący 100 morgów, dom mieszkalny i zabudawania gospodarcze, za swoje pieniądze nabył inwentarz żywy i martwy dla tego majątku, tudzież dołożył 2000 dol. do wybudowania piętra na domu mieszkalnym i sprawił wewnętrzne urządzenie dla tego domu.

Rezygnacja z biskupstwa

Poczucie odpowiedzialności za rządy diecezją było u śp. Zmarłego Arcypasterza wielkie. W miarę, jak się starzał, to poczucie rosło i bał się, że z powodu starości

nie będzie mógł uczynić zadość obowiązkom. Dlatego już w r. 1928 na audiencji u Ojca św. prosił o zwolnienie go z obowiązków biskupich, ale Ojciec św. odpowiedział: „Jeszcze odbądź Synod". – Dnia 14 sierpnia 1930 r. w czasie pobytu w Łękawicy wskutek nieszczęśliwego poślizgnięcia się złamał śp. Ks. Biskup nogę powyżej kostki. Przy pomocy lekarzy zdrowie wróciło, kości się zrosły, mógł chodzić, ale już



Ks. Biskup Leon Wałęga
(w ostatnich latach życia)

na wizytacje pasterskie nie wyjeżdzał. Do tego kalectwa przyłączyły się różne strapienia, jakie P. Bóg dopuścił na sędziwego starca. Dlatego myśl o rezygnacji tem silniej go przejęła. Po uprzedniem porozumieniu się z JE. Nuncjuszem Apostolskim w War-

szawie, postanowił wnieść formalną prośbę o przyjęcie rezygnacji. Na wiadomość o tem, zebrali się XX. Dziekani 26 stycznia 1932 r. i prosili go, by nie rezygnował. Ks. Biskup po krótkiem wahaniu i namyśle postanowienia pierwotnego nie zmienił. Dnia 8 kwietnia wysłał prośbę do Ojca św. Dnia 10 maja nadeszła odpowiedź z Sekretarjarjatu Stanu, że Ojciec św. zgodził się na rezygnację. Bullą z 4 maja 1932 zamianowany został Biskupem tyt. Tloeńskim (Tloës). Tę bullę otrzymał 21 czerwca 1932 ale z zastrzeżeniem, że ma dalej sprawować rządy, jako Biskup Ordynarjusz Tarnowski, aż do czasu zamianowania nowego Biskupa. Nominacja nowego Biskupa odwlekała się, więc dla ustalenia porządku prawnego dekretem św. Kongregacji Konsystorjalnej z 11 listopada 1932 zamianowany został śp. Ks. Biskup Administratorem Apostolskim ze wszystkiemi prawami, władzami i przywilejami, jakie przysługują Biskupom rezydencjonalnym i w tym charakterze rządził Diecezją do 20 kwietnia 1933. W lutym 1933 r. przyszła wiadomość, że Stolica Apostolska zamianowała Biskupem Tarnowskim JE. Najprz. Ks. Biskupa Dra Franciszka Lisowskiego, Sufragana lwowskiego.

Śp. Ks. Biskup zamierzał opuścić Tarnów i osiąść na stałe u OO. Redemptorystów w Tuchowie, gdzie już przedtem zapewnił sobie przyjęcie, i gdzie mu oddano dwa pokoje na mieszkanie. Bullą z dnia 27 stycznia 1933 zamianował Ojciec Św. śp. Ks. Biskupa Arcybiskupem tyt. Oxyrynchitańskim (Ossirinco). Śp. Ks. Arcybiskup porządkował tymczasem swoją bibljotekę, część książek oddał dla Wielkiego Seminarjum, część dla Małego Seminarjum, niektóre odesłał do Tuchowa dla siebie. Tak samo najpotrzebniejsze urządzenia odesłał do Tuchowa — a resztę zostawił dla biskupstwa w Tarnowie. Inwentarz żywy i martwy w Łękawicy oddał biskupstwu. Ponieważ wszystkiem rozporządził za życia i nie miał już czem dysponować na wypadek śmierci przeto testament, który oddawna pozostawał w depozycie Kurji, polecił zniszczyć. Dnia 15 marca wyjechał po obiedzie w towarzystwie ks. Prałata Romana Sitki do Tuchowa. Był w tej chwili bardzo wzruszony, przed wyjazdem modlił się długo w kaplicy przed Najśw. Sakramentem, ucałował stopy Chrystusa wiszącego na krzyżu przy wejściu do kaplicy i w milczeniu zszedł do samochodu. Tego samego dnia wieczór rozpoczął ośmiodniowe rekolekcje, aby przygotować się na jubileusz kapłański i śmierć. Jeszcze czuł się zdrowym, chociaż choroba śmiertelna tkwiła już w jego organiźmie. Złotą Mszę świętą odprawił w dzień Zwiastowania N. M. P. 25 marca. Na tę uroczystość przyjechał JE. Najprzew. Ks. Metropolita Bolesław Twardowski, JE. XX. Biskupi Dr Franciszek Lisowski, Dr Edward Komar, Prowincjał OO. Redemptorystów E. Trzemeski i wielu księży z diecezji. W czasie obiadu przemówił serdecznie.

Choroba i śmierć Ks. Arcybiskupa

Po tej uroczystości zaczął pisać podziękowania za życzenia i gratulacje, jakie otrzymał z okazji jubileuszu kapłańskiego, gdy w tem uczuł boleści. Ks. Arcybiskup słabł coraz bardziej. Ostatnią Mszę św. odprawił w dzień swojego Patrona św. Leona, 11 kwietnia. W chorobie pozostawał pod troskliwą opieką OO. Redemptorystów, lekarzy Dra Mroczkowskiego i Dra Jaworowskiego, odwiedzali go bardzo często Ks. Biskup Sufragan z ks. Prałatem R. Sitką, przyjechał ze Lwowa do chorego ks. Biskup Lisowski z ks. Drem Stachem, odwiedzili go między innymi XX. Prałaci Dr Lubelski, Dr Stanisław Bulanda i wielu innych kapłanów i prosili o błogosławieństwo. Cho-

robę znosił cierpliwie i z poddaniem się pod wolę Bożą, prosił, by go pochowano obok kościoła N. M. P. w Tuchowie.

W Wielki Piątek stwierdzili lekarze nowotwór w kiszkach: wszystko było przygotowane, by śp. Arcybiskupa odwieźć do Krakowa w poniedziałek wielkanocny, — niestety w Wielką Niedzielę był tak osłabiony, że o wywiezieniu z Tuchowa nie mogło być już mowy.

W Wielką Sobotę 15 kwietnia podpisał ostatni akt urzędowy, którym upoważnił ks. Romana Sitkę, by w jego imieniu jako Administratora Apostolskiego, przedłożył Kapitule Katedralnej Bullę, wystosowaną do Kapituły Katedralnej, duchowieństwa, ludu miasta i Diecezji Tarnowskiej o nominacji nowego Biskupa i postarał się, by ta Bulla była odczytana w najbliższą niedzielę na ambonie. W Wielką Niedzielę przyjął Ostatnie Namaszczenie. Konsyljum lekarskie pod przewodnictwem Prof. Uniw. Dra Glatzla, orzekło w poniedziałek wielkanocny, że zabiegu chirurgicznego nie można wykonać z powodu wielkiego osłabienia chorego. W sobotę 22 kwietnia o godzinie 10·35 zakończył] życie śp. ks. Biskup, wzywając imienia Jezus i trzymając gromnicę. Przew. OO. Marcinek i Czapliński i bracia zakonni byli w tej ostatniej chwili przy łożu śp. Arcybiskupa i odmawiali modlitwy za konającego.

Pogrzeb

Wieść o śmierci śp. ks. Arcybiskupa przejęła głębokim żalem i smutkiem Diecezję Tarnowską. Zarządzono dzwonienie i nabożeństwo we wszystkich kościołach.

Telegramy kondolencyjne nadesłali:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacy Mościcki, Prezydent Ministrów P. Aleksander Prystor, Minister Spraw Wewn. P. Bronisław Pieracki, Minister WR. i OP. P. Jędrzejewicz, Marszałek Senatu P. Raczkiewicz, — XX. Arcybiskupi i Biskupi Polscy i wiele osobistości. Pogrzeb ustalono na środę 26 kwietnia 1933.

Stosownie do woli śp. Zmarłego przygotowano grób obok presbyterjum kościoła N. M. P. w Tuchowie. Na pogrzeb przyjechali: Jego Eminencja Ks. Kardynał Kakowski, Ich Ekscelencje, XX. Arcybiskupi Bolesław Twardowski, Józef Teodorowicz, XX. Biskupi: Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki, Dr. Franciszek Lisowski, Biskup Tarnowski, Dr. Stanisław Rospond Biskup Sufragan, Krakowski, Dr. Edward Komar, Biskup Sufragan Tarnowski, Dr. Franciszek Barda, Biskup Sufragan i Wikarjusz Kapitulny Przemyski, Dr. Jan Budka, Biskup Sufragan Lwowski, o. gr. i Dr. Grzegorz Łakota Biskup Sufragan Przemyski o. gr. Przybyła Kapituła Katedralna Tarnowska i Delegaci innych Kapituł Katedralnych, Rektor Uniwersytetu Lwowskiego Ks. Dr. Adam Gerstmann z Dziekanem Wydziału teologji Ks. Dr. Piotrem Stachem, a Księży Diecezji Tarnowskiej zjechało około 300, prócz nich byli klerycy Seminarjum Wielkiego i wychowankowie Seminarjum Małego. Przyjechali również na pogrzeb Podsekretarz Stanu Ministerstwa WR. i OP. P. Pieracki, który imieniem P. Prezydenta Rzp. złożył na trumnie wielką wstęgę orderu Polonia Restituta, Wojewoda Krakowski P. Kwaśniewski, były Kurator O. S. K. P. Eustachy Nowicki, Starostowie Tarnowa, Jasła, N. Sącza, delegacja oficerów załogi Tarnowa, kilku posłów Sejmu, Senatu i kilkutysięczne rzesze ludu, które przybyły na pogrzeb z wielu stron Diecezji.

Nabożeństwo żałobne odprawił J. E. Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski, a mowę pogrzebową wygłosił J. E. Ks. Biskup Dr. Edward Komar. Poczem odprawili modły XX. Biskupi obrz. gr. kat., następnie Jego Eminencja Ks. Kardynał Kakowski w asystencji XX. Biskupów. Kapłani Diecezji Tarnowskiej wzięli na ramiona trumnę i ruszył pochód żałobny na miejsce wiecznego spoczynku.

Dzień był pogodny, słoneczny, procesja żałobna obeszła kościół dookoła i złożono śmiertelne szczątki w grobie. Rzewne „Salve Regina" i „Anioł Pański" zakończyły obrzęd pogrzebowy a uczestnicy pogrzebu z głębokim zwruszeniem odchodzili od świeżej mogiły.

* * *

Tak odszedł od nas długoletni Pasterz i opuścił owczarnię swoją na zawsze. To jednak, co uczynił dla Diecezji, pozostanie; przejdą lata za latami a pokolenia jedne drugim mówić będą: Śp. Ks. Arcybiskup Leon Wałęga dobrze się zasłużył Diecezji i był dla niej naprawdę „Ecce sacerdos magnus". Na to jego znaczenie i owocną pracę złożyły się wielkie zalety serca i umysłu i wielkie cnoty, szczególniej miłość P. Boga i przywiązanie do Kościoła św. Był to asceta, umiejący wyrzec się siebie dla dobra innych i dla chwały Bożej, ofiarny do przesady, wszystko co miał rozdawał na cele diecezjalne; nie znał kompromisów ze złem, odważny i nieugięty, gdy chodziło o cześć Bożą i dobro dusz; na wszystko patrzący i oceniający ludzi i rzeczy sub specie aeternitatis, nieustannie dbały o dobro Diecezji, biskup głębokiej i żywej wiary, przypominający żywo postacie świętych wielkich Biskupów, umiejący znosić cierpienia po chrześcijańsku i z wielką rezygnacją, sprawiedliwy i rządzący po ojcowsku Diecezją.

Dla Ojca św. żywił synowskie przywiązanie i oddanie się zupełne, kilkakroć był w Rzymie, by złożyć hołd Stolicy Apostolskiej.

Śp. Ks. Arcybiskup nie schlebiał ludziom, nie zabiegał o popularność. Mówił jasno i otwarcie każdemu prawdę w oczy,jak na Biskupa przystało. Duchowieństwo upominał by pracowało po kapłańsku, po bożemu, nie po agitatorsku, ale spokojnie, nie dyletancko, ale ciągle i wytrwale. „Niech nas przewyższają — mówił — wiadomościami gospodarskiemi, polityką a nawet szeroką wiedzą, to nam jeszcze nie uchybia, ale to prawdziwy wstyd dla nas, gdy nasze owieczki górują nad nami pobożnością. Curr.VII. 1905. O tę pobożność starał się. Modlił się wiele, nawiedzał N. Sakrament, Mszę św. odprawiał z największem skupieniem i budującą pobożnością, spowiadał się co tydzień (spowiednikiem jego był ks. Franciszek Mróz, Generał XX. Filipinów), rekolekcje odprawiał corocznie — w pierwszych latach biskupstwa razem z kapłanami w Seminarjum duchownem, później sam w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie. Miał wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej, chciał po śmierci spocząć u stóp tronu Tej, której obraz koronował. Co roku jeździł 8 września do Odporyszowa, a 2 lipca do Tuchowa ze sumą. Jeden pierścień biskupi z brylantami oddał Ks. Proboszczowi w Odporyszowie jako votum przed cudowny obraz Matki Boskiej.

Zajęty obowiązkami diecezjalnemi mało się udzielał poza domem, nie miał czasu na wizyty prywatne. Najmilszem jego zajęciem po obowiązkach biskupich było przygotowywanie powołań kapłańskich przez wychowywanie alumnów Małego Seminarjum. Duchowieństwo przyjmował u siebie chętnie, słuchał sprawozdań ze stanu parafij i szkół, udzielał rad i wskazówek. Z osób świeckich wyróżniał życzliwością i przyjaźnią swego

kolegę szkolnego, p. Dra Władysława Kruczkiewicza, prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie. Do obywateli ziemskich odnosił się z wielką życzliwością. Lud polski, z którego wyszedł, kochał serdecznie i przyjął na siebie cały ciężar walki, by ten lud uchronić przed radykalizmem; z ludem chętnie rozmawiał i umiał z nim rozmawiać. Nauczycieli szkół średnich i powszechnych cenił za ich pracę i poświęcenie, wyrażał im za to uznanie i podziękę; bolało go, że były jednostki, które przez swój liberalizm i niechrześcijańskie zasady wychowawcze szkodziły młodzieży. W czasie wizytacji pasterskich odwiedzał naczelników urzędów, zaznaczając, że wysoko poważa tych, których Opatrzność postawiła na czele innych dla dobra państwa i społeczeństwa.

Jego rezygnacja i obranie ciszy klasztornej szczególniej oświetla duszę śp. Ks. Arcybiskupa, który wszystkiego się wyrzeka, z czem się zżył, co ukochał, a idzie na samotność, by przygotować się na śmierć. Często za życia o śmierci mówił, i na nią się przygotowywał. Piękną też miał śmierć. Pretiosa in conspectu Domini mors sanctorum ejus. Ufamy, że Matka Najśw., której był gorącym czcicielem, jego duszę utrudzoną pracą i poświęceniem, strapieniami i chorobą przedstawiła Synowi Swojemu do wiekuistej nagrody i że Diecezja Tarnowska będzie miała w śp. Ks. Arcybiskupie nowego orędownika przed Tronem Bożym.

Tarnów, 28 kwietnia 1933 *Ks. Roman Sitko*

Mowa żałobna JE. Najprzew. Ks. Biskupa Dra Edwarda Komara

Arcybiskup Wałęga umarł...

Już w sobotę szybkością błyskawicy rozeszła się ta wieść po całej Polsce, dotarła do Rzymu.

Te dwa proste słowa: „Wałęga umarł“ poruszyły i zelektryzowały Diecezję tarnowską, całe społeczeństwo polskie. Ma się wrażenie, jakoby runął olbrzymi, granitowy posąg a echo odbiło się żałośnie po całej polskiej ziemi.

Tak się stało w istocie... Kolosem ducha był ś. p. Biskup tarnowski Wałęga. Umarł prawdziwie wielki, heroicznych cnót, spiżowego, prostolinijnego charakteru, święty Biskup.

Mąż iście apostolski.

Mąż w każdym calu Boży... nieustannie zapatrzony w wieczność, oddany bez zastrzeżeń Chrystusowi i Jego Kościołowi, — mąż żarliwej wiary, co przenikała całą jego istotę ludzką — aż do szpiku kości. Prawdziwy Wyznawca i Męczennik.

Cóż dziwnego, że w tej chwili odczuwam lęk, wyznaję swą niemoc i nieudolność, czy w swej skromnej przemowie żałobnej nie obniżę w waszych oczach tej wielkiej, posągowej postaci Biskupa Wałęgi.

Urodzony w Moszczenicy, wsi powiatu Gorlickiego, dawniej diecezji Przemyskiej, dziś Tarnowskiej. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnowie. Po złożeniu matury w Jaśle wstąpił do seminarjum duchownego we Lwowie. Do Lwowa skierowała go Opatrzność

Boża, gdyż tam miał się zetknąć z człowiekiem, kapłanem, biskupem, który pokierował Jego życiem i wyrył na niem głęboko swe piętno. Tym biskupem był Puzyna, Biskup Sufragan lwowski, późniejszy biskup krakowski i Kardynał.

Te dwa wielkie duchy odczuły się wzajemnie, zrozumiały i pokochały. Wałęga — syn ludu polskiego — Puzyna — przedstawiciel arystokracji polskiej. Zbratały ich tu na ziemi i na wieki wspólne ideały; wiara w Boga, miłość Kościoła i duszy ludzkiej. Wałęga w Puzynie widział ideał kapłana, Biskupa, na nim się wzorował. Imię Puzyny zawsze z pietyzmem i czcią, nie bez wzruszenia wypowiadał.

W r. 1900 umiera nagle w samą niedzielę Wielkanocną Biskup tarnowski Ignacy Łobos. Kto będzie jego następcą?

Diecezja Tarnowska ma swoją historję. Znane powszechnie, że przez nią przeszła krwawa burza w r. 1846, która pozostawiła swoje ślady. Na schyłku XIX w. w latach, o których mowa, przewalały się przez nią prądy radykalnego ruchu ludowego, dążące do zupełnego zradykalizowania polskiej wsi i oderwania od katolickiego Kościoła. Wiedział o tem Kardynał Puzyna, który miał duże wpływy w Rzymie i we Wiedniu. Kiedy więc chodziło o następcę po ś. p. Biskupie Łobosie wzrok jego zwrócił się na osobę Ks. Dra Leona Wałęgi, wówczas kanonika Kapituły lwowskiej. Natrafił na niespodziewany, bardzo silny opór. Na usilne jednak nalegania i prośby Puzyny zdecydował się na przyjęcie tego ciężaru.

Prekonizowany na Biskupa tarnowskiego 15 kwietnia 1901 r., konsekrowany przez Kard. Puzynę 12 maja, w tymże dniu odbywa uroczysty ingres do katedry tarnowskiej. Z tą chwilą ujął swą twardą ręką pług i począł orać ziemię tarnowską i orał ją przez lat 32.

Jakim był Pasterzem tarnowskiej owczarni, — w jakich warunkach i w jakim stanie ją zastał, w jakich teraz zostawia, — ile za jego pasterzowania powstało nowych parafij i kościołów, — jak głęboko pług zapuszczał, — jak religijnie i moralnie diecezję podnosił, — jaki był jego stosunek do duchowieństwa, do alumnów, wychowanków Wielkiego i Małego Seminarjum, do młodzieży szkolnej, rzemieślniczej, wiejskiej, — jaki stosunek do ziemian, inteligencji, nauczycielstwa, robotników, ludu wiejskiego, — jak wizytacje kanoniczne odbywał, — jak bronił wieś polską i duszę ludu przed zradykalizowaniem i odstępstwem od Kościoła i wiary przodków, — jak się zachował i czem był dla Tarnowa w czasie najazdu Moskali, — jakiemi cnotami świecił w życiu prywatnem, — w jakiem ubóstwie żył, — ile przecierpiał?

— Pewny jestem, że wprawna ręka, dobre pióro naocznych świadków zbierze to wszystko w jedną wielką księgę i przekaże przyszłym pokoleniom, bo Biskup Wałęga jest osobistością historyczną i taką pozostanie w dziejach Kościoła, Ojczyzny i Diecezji tarnowskiej.

Przez całych 32 lat, wszyscy bez wyjątku wyznać muszą, że świecił, jako ewangeliczna świeca gorejąca na świeczniku, jako żarząca pochodnia, której światło i promienie ogarniały nietylko Diecezję tarnowską, ale szeroko rozlewały się na całą Polskę.

Pokolenia — zwłaszcza Wy, Czcigodni Księża, patrzyliście od młodości na tę wspaniałą, świetlaną postać swego Biskupa, która swemi heroicznemi cnotami wzbijała się wysoko, — podziwialiście jego biskupie, kapłańskie cnoty, — budowaliście się świątobliwością jego życia. Zdumiewała Was jego wielka mądrość, fenomenalna pamięć,

praktyczność, znajomość wielka natury i duszy ludzkiej. Chlubiliście się i szlachetnie dumni byliście ze swego Biskupa, którego imię i sława rozniosła się po Polsce i świętą zazdrość wzbudzała.

O! Zaprawdę — prawdziwe jedynie są ideały chrześcijańskie, — prawdziwy jedynie Chrystusowy Kościół katolicki — prawdziwa jedyna wiara katolicka i etyka, które wydają takich ludzi, takie charaktery!

Jako taki znany był Biskup Wałęga ostatnim Papieżom: Leonowi XIII, Piusowi X Benedyktowi XV, zwłaszcza Piusowi XI, który nie szczędził mu pochwał i uznania w oczy i poza oczy, do godności Arcybiskupa podniósł, — błogosławieństwo w chorobie nadesłał. Biskupa Wałęgę uważał za swą chlubę Episkopat Polski, — czoło chylił przed jego mądrością, gorliwością, bogatem doświadczeniem pasterskiem. Znany też był dobrze P. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, który mu okazywał zawsze życzliwość i szukał chętnie z nim rozmowy, ilekroć bawił w Tarnowie. Jako Biskup katolicki w każdym celu i nieustraszony, bezkompromisowy obrońca praw Kościoła dał się Biskup tarn. poznać przed wojną rządowi austrjackiemu i namiestnikowskim rządom we Lwowie. Biskupa Wałęgę znał Rząd Polski. Wysoko go cenili i z nim się liczyli nawet Moskale i dowództwa wojsk rosyjskich podczas pobytu w Tarnowie. Znali go dobrze ziemianie Małopolski. Co mówić o Duchowieństwie Diecezji tarnowskiej, któremu przewodniczył przez lat 32 i prawie wszystkich wychował. Znany wszystkim klasom i stanom. Znany ludowi prostemu, z którego wyszedł i stał się jego chwałą i chlubą. Znany ubogim prostaczkom, ułomnym z czasów wizytacyj. Znany przedewszystkiem młodzieży męskiej duchownej czy świeckiej, którą ukochał całą potęgą swego wielkiego serca i do której odczuwał prawie słabość. Znają go dobrze Rusini z czasów profesorskich we Lwowie, — pamiętają nawet żydzi, zwłaszcza z czasów wojny, pobytu wojsk rosyjskich w Tarnowie — dla których był obrońcą i żywicielem, bo ich właśni pasterze opuścili.

Ten wielki, święty Biskup znany był przedewszystkiem mnie, który miałem to szczęście, jako jego pomocnik być przy jego boku przez lat 12 i patrzeć nieustannie na tę naprawdę fenomenalną, świętą, z granitu wykutą postać Biskupa Wałęgi. Jakże często patrząc na jego heroiczne cnoty, niezwykłą mądrość, odwagę, nieustraszoną, bezkompromisowość, sprawiedliwość, abnegację, skromność, pokorę, — patrząc na jego niestrudzoną, niezmordowaną gorliwość, zapomnienie o sobie bezprzykładne, na jego poczynania, pociągnięcia w przeróżnych zawikłanych sprawach swego biskupiego zawodu w stosunku do różnych władz, zrzeszeń i osób... doznawałem wrażenia, że mam przed sobą Biskupa z pierwszych wieków chrześcijaństwa z epoki Ambrożych, Leonów, Grzegorzów Wielkich.

Indywidualnością swą niezwykłą — niepospolitemi walorami swego ducha i charakteru imponował każdemu bez wyjątku, ktokolwiek się z nim zetknął — przytłaczał, przygniatał, choć sam dalekim był od chęci imponowania, okazywania swej wyższości. Ta jego skromność, bezpretensjonalność, głęboka pokora, żartobliwość w rozmowie, dosadne, lapidarne wyrażenia sprawiały, że każdy wychodził z rozmowy z nim zbudowany, mądrzejszy i lepszy. Śp. Ks. Arcybiskupa Wałęgę było i łatwo poznać i trudno; łatwo z powodu jego naturalnej prostoty, szczerości, krystalicznego, prostolinijnego charakteru, — trudno z powodu niezwykłej miary ducha, darów naturalnych i nad-

przyrodzonych, heroizmu cnót. Ta prześliczna postać wzbijała się tak wysoko ponad nas wszystkich w diecezji...

Może dlatego właśnie trudno przychodziło niektórym jednostkom wyrobić sobie dodatni o nim sąd i nie żywić do niego uprzedzeń i niechęci. Może dlatego oceniano fałszywie niektóre jego poczynania, — postępowanie. Biskup Wałęga uznawał ułomność natury ludzkiej, kochał szczerość, skromność, rozbrajała go zawsze dobra wola drugich. Na tym gruncie zawsze możliwe było porozumienie z nim, współpraca. Wszelkiem krętactwem, nieszczerością, małostkowością, egoizmem i obłudą brzydził się, — dla takich był nieprzystępny, bez wyrozumiałości, bez litości. Któż nie widzi, że w takich kontrastach postać jego jaśniała piękniejszem, wspanialszem światłem. O skałę nadbrzeżną uderzają z hukiem wzburzone, spienione, brudów pełne fale morskie, załamują się jednak same, skały nie kruszą, raczej ją czyszczą i polerują.

Od dwu lat odczuwał większe zmęczenie, — tęsknił za spokojem, pragnął przygotować się do śmierci. Być może, że już wtedy wkradła się do jego organizmu i przyczaiła choroba, na którą dotąd niema lekarstwa — rak. Zdecydował się ustąpić z biskupstwa tarnowskiego. Nie pomogły żadne perswazje, prośby ze wszystkich stron. „Wy mówcie swoje, a ja pójdę za głosem mego sumienia, ja się boję zgubić duszę swoją" — odpowiadał stale. Rezygnacja przyjęta, następca na stolicy biskupiej mianowany, — spakował trochę drobiazgów własnoręcznie i wyjechał w połowie marca br. do Tuchowa, gdzie zapragnął spędzić ostatnie lata swego życia. Umiłował to cudowne wzgórze — Tuchów. Tyle węzłów łączyło go ze Sanctuarium M. B. Tuchowskiej... Tam jako chłopię wiejskie, jako student chadzał z rodziną na odpusty. Obraz Matki Boskiej sam własnoręcznie koronował już jako Biskup Tarnowski w r. 1904. — Tam rekolekcje corocznie odbywał, w uroczystość Nawiedzenia Matki Boskiej sumę uroczystą odprawiał. Swą duszę i swą osobę pragnął oddać pod troskliwą opiekę OO. Redemptorystów, których wysoko cenił i serdecznie kochał. Po przybyciu do Tuchowa rozpoczął ośmiodniowe rekolekcje, by się przygotować na swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa na dzień 25 marca. W jak największej ciszy, najskromniej odbyła się uroczystość jubileuszowa. Ale już wtedy czuł się osłabiony. Odtąd osłabienie, upadek sił wzrastały, wstręt do wszelkiego pokarmu i napoju. — Mszę św. odprawiał w pokoju. 11 kwietnia, w swoje imieniny, położył się do łóżka, by już więcej nie powstać. Choroba robiła swoje, aż go wreszcie zmogła. W sobotę o godz. $10^1/_2$ przed południem oddał swemu Panu ducha.

Znalazł w Tuchowie czego pragnął. Przygotował się w ciszy i pokoju na swoje gody kapłańskie i... na śmierć.

Życzeniem Jego wyraźnem było, by go pochowano w Tuchowie przy Sanctuarium Matki Bożej Tuchowskiej. I po śmierci chciał spoczywać u Jej stóp.

Testamentu nie zostawił, bo nie miał nic do rozdania.

Śp. X. Arcybiskupie, Najdroższy nasz Arcypasterzu! Żegnam Cię w imieniu:

Obydwóch Eminencji XX. Kardynałów Polski, Episkopatu Polskiego, Twego następcy X. Biskupa Ordynarjusza Tarnowskiego, i swojem. — W imieniu Kapituły Tarnowskiej, Kapituły Lwowskiej, Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, diecezji Tarnowskiej oraz alumnów, wychowanków W. i M. Seminarjum, Wojskowości, Władz, Urzędów państwowych, i somorządowych tejże diecezji: — W imieniu miast, miasteczek

i wsi całej diecezji. — W imieniu Ziemian, Inteligencji, Nauczycielstwa, Mieszczaństwa, Kolejarzy, Robotników. — W imieniu młodzieży szkolnej, stowarzyszeniowej, wszystkich bractw i sodalicyj. — W imieniu dzieci, ubogich, kalek, więźniów.

Żegnam Cię w imieniu wszystkich bez wyjątku Twoich diecezjan, których byłeś Pasterzem.

Wybacz nam wszystkie przykrości, jakich doznałeś z naszej strony, przy jakiejkolwiek okazji.

Orędu) za nami, prosimy Cię pokornie, gdyż pewni jesteśmy, że Cię Pan Jezus przyjął do Swych przybytków bez żadnej trudności, Wypraszaj łaski, byśmy nigdy z oka nie tracili wzoru, jaki nam przez całe swe życie zostawiłeś, byśmy Ciebie naśladując tak się na śmierć przygotowali, jak Ty i tak sobie zbawienie duszy zapewnili, by i nasze życie, jak Twoje płynęło tylko dla chwały Bożej, dobra Kościoła i Ojczyzny, zbawienia własnej duszy i drugich. — Amen

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.



Przewielebnemu Duchowieństwu diecezjalnemu za odprawienie nabożeństw żałobnych po parafjach za duszę śp. Arcypasterza, za przyjazd w imponującej liczbie na pogrzeb,

Przewielebnym i Czcigodnym OO. Redemptorystom w Tuchowie za przyjęcie śp. Ks. Arcybiskupa na mieszkanie do klasztoru, za nadzwyczaj troskliwą opiekę w czasie choroby, za trudy połączone z pogrzebem, za zezwolenie na grób na cmentarzu kościelnym,

oraz wszystkim Diecezjanom za wyrazy współczucia z powodu zgonu śp. Arcypasterza, za modlitwy za jego duszę, za bardzo liczny udział w pogrzebie —

składa Kurja Biskupia serdeczne „Bóg zapłać“ i prosi o pamięć w modlitwach o śp. Arcybiskupie Leonie.

W Tarnowie, dnia 5 maja 1933.

Ks. Roman Sitko
kanclerz

† EDWARD, Bp.
wik. gen.

Nakładem Kleru Diecezjalnego

Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie